

Europejskie pozory

24 czerwca 2009

„Wyobraźcie sobie”, pisze Vaclav Havel, „wybory, których wyniki w wielkiej mierze są przesądzone, a o wielu kandydatach wiadomo, że do niczego się nie nadają. Wszelkie rzekomo demokratyczne głosowanie przeprowadzone w ten sposób uznano by za farsę” [1]. Były prezydent Czech nie miał, rzecz jasna, na myśli wyborów do Parlamentu Europejskiego, lecz do Rady Praw Człowieka Narodów Zjednoczonych. A tymczasem...

Odkąd w 1979 r. posłów europejskich po raz pierwszy wybrano w wyborach powszechnych, stopa absencji wzrosła z 37 do 54%. Mimo to uprawnienia Parlamentu wzrosły, a zasięgiem swojego działania obejmuje on obecnie 495 milionów mieszkańców (w porównaniu ze 184 milionami przed trzydziestu laty). Europa panoszy się na scenie, ale na ogół na nikim nie robi wrażenia. Dlaczego?

Niewątpliwie dlatego, że w rzeczywistości nie istnieje żadna kontynentalna wspólnota polityczna. Nadzieja, że jednoczesne wybory w 26 krajach, prawie zawsze skupione na sprawach wewnętrznych tych krajów, pewnego dnia doprowadzą do narodzin tożsamości europejskiej, ciągle wynika z myślenia magicznego.

Który Słoweniec ma choćby przybliżone pojęcie o szwedzkich debatach wyborczych, który Niemiec stara się coś wiedzieć o bułgarskim życiu politycznym? Lecz nazajutrz po wyborach europejskich jeden i drugi odkrywają, że w Sztokholmie czy w Sofii wyniki tych wyborów unieważniają te jedyne wybory, na które nieco zwrócili oni uwagę i że spośród ogólnej liczby parlamentarzystów unijnych, swoimi głosami wybrali 1% posłów (Słowenia) czy 13,5% (Niemcy) [2]. Czy można oczekiwać, że takie objawienie nie wzmoże u wyborcy poczucia jego względnej bezużyteczności? Tego wrażenia nie przekreślą ludzie rządzący Europą i ignorujący wyniki referendum w sprawie traktatu konstytucyjnego, przeprowadzonych w trzech kolejnych krajach

po kampaniach, które, owszem, wzbudziły zainteresowanie i namiętności.

We Francji siedem spośród ośmiu okręgów wyborczych wykrojono tak, aby faworyzowały wielkie partie; nie odpowiadają one żadnym realiom historycznym, politycznym czy terytorialnym. Jedyneką na liście socjalistycznej w okręgu południowo-wschodnim jest zresztą kandydat wybrany uprzednio w okręgu północno-zachodnim; sam powiedział on, że „serce mu pęka” z żalu z powodu takiego zrzutu. Tymczasem z góry wiadomo, że zostanie wybrany, podobnie jak wybrana zostanie francuska minister sprawiedliwości, którą wybory te tak mało obchodzą, że mniema, iż to w Hadze, a nie w Luksemburgu ma swoją siedzibę... Trybunał Sprawiedliwości Wspólnot Europejskich. We Włoszech Silvio Berlusconi po prostu wystawił w charakterze kandydatów manekiny i aktorki z oper mydlanych.

To nie wszystko. Oto siły polityczne od trzydziestu lat wspólnie zamieniające Stary Kontynent w wielki, nieustannie poszerzany na nowe kraje rynek, ni stąd, ni zowąd proponują „Europę, która osłania”, Europę „humanistyczną”, „socjalną” itp. O ile więc socjaliści, liberałowie i konserwatyści walczą ze sobą podczas kampanii wyborczych, w większości głosowań w Parlamencie Europejskim głosują razem. I dzielą się stanowiskami komisarzy – sześć z nich przypada socjaldemokratom, którzy odpowiadają zwłaszcza za sprawy fiskalne, przemysł, sprawy gospodarcze i walutowe, zatrudnienie, handel. Strach przed konfrontacją i odpolitycznienie tego wszystkiego, co jest stawką w tej grze, sprzyja trwaniu w nieskończoność bloku rządzącego, który obejmuje wszystko „od zwiędłej, gąbczastej centroprawicy poprzez mętną, wełnistą koalicję liberalną po zniedołężniałą centrolewicę” [3].

Czy taka niewymiennność partii rządzących zapewni José Manuelowi Barroso miejsce na czele tego zaprzęgu, którego bilans poczynąń jest nad wyraz kiepski? „Zrobił kawał świetnej roboty”, stwierdza brytyjski laburzystowski premier Gordon

Brown i zaznacza: „Chcę bardzo jasno powiedzieć, że go poprzemy”. Hiszpański premier socjalista José Luis Rodríguez Zapatero też gra w te klocki: „Popieram przewodniczącego Barroso.” To prawda, że Brown i Zapatero mają taki sam program – program Partii Europejskich Socjalistów, do której należy również Martine Aubry. „Europa, której chcę”, uprzedziła obecna pierwsza sekretarz francuskiej Partii Socjalistycznej, „to nie Europa kierowana przez Barroso wraz z jego przyjaciółmi Sarkozym i Berlusconi.” A wyborcy mają się w tym połapać...

Autor: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

PRZYPISY

[1] V. Havel, „A Table for Tyrants”, The New York Times, 11 maja 2009 r.

[2] Spośród 736 posłów do Parlamentu Europejskiego Słoweńcy wybierają 7, a Niemcy 99.

[3] „An Unloved Parliament”, The Economist, 9 maja 2009 r.